

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2019

www.zielonasowa.pl

WIE
ZE
KRAMESL



WIEM.
ŻE
KŁAMIESZ



DAPHNE BENEDIS-GRAB

PRZEŁOŻYŁA EWA ROSA



Tytuł oryginału: *I Know You're Lying*

Tekst: Daphne Benedis-Grab

Przekład: Ewa Rosa

Redaktor prowadząca: Aleksandra Wietocha

Redakcja: Katarzyna Malinowska

Korekta: Sylwia Chojecka

Opracowanie graficzne okładki i skład: Małgorzata Ćwieluch

Text copyright © 2022 by Daphne Benedis-Grab.

Published by Scholastic Inc.

Published by arrangement with Pippin Properties, Inc. through
Rights People, London.

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa

Sp. z o.o., Warszawa 2024

All rights reserved

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo
fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody
wydawcy.

ISBN 978-83-8299-586-2

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl

DLA NGHII

ROZDZIAŁ 1

NORA

– Nora Montgomery, Jack Tran, Henry Davis i Maddie Fox, proszę natychmiast zgłosić się do gabinetu pani dyrektor.

Gdy Nora usłyszała swoje nazwisko, które popłynęło z głośników, niemal upuściła teczkę. A to nie skończyłoby się dobrze. I tak była spóźniona, bo siłowała się z drzwiczkami od swojej szafki, a gdyby teraz jeszcze zawartość teczki wypadła na ziemię i ktoś by zobaczył...

– Ooo, Noro, co przeskrobałaś? – zapytał ktoś.

Nora pisnęła, zaskoczona, i odwróciła się gwałtownie. Tanisha i Grace, które właśnie weszły do redakcji

gazetki szkolnej, zaśmiały się na ten widok. Kiedy serce Nory przestało już bić jak szalone, też się uśmiechnęła. Jej reakcja rzeczywiście była przesadzona. Po prostu zazwyczaj przed pierwszym dzwonkiem w redakcji nie było nikogo. To właśnie dlatego Nora tu się pojawiła. Ale teraz, gdy już miała towarzystwo, nie mogła zalać sprawy, z którą tu przyszła.

– Chyba wpakowałaś się w poważne kłopoty, skoro dyrektorka cię wezwwała, zanim zaczęły się lekcje – skwitowała Grace z uśmiechem.

– Ta, jakby nasza gwiazda mogła narobić sobie jakichś kłopotów – prychnęła Tanisha.

Nora podeszła do biurka pani Holt i odłożyła swój artykuł na tackę z dokumentami. Chociaż gazeta „Sentinel”, wydawana przez gimnazjum Snow Valley, była publikowana tylko w wersji online, pani Holt wołała redagować artykuły na wydrukach.

Nora próbowała ukryć, jaką przyjemność sprawiła jej uwaga Tanishy. Lubiała emanować aurą powagi i zawsze zachowywała chłodne opanowanie pasujące do roli najlepszej dziennikarki w redakcji. Za długo była nazywana „uroczą kruszynką” i zdecydowanie wołała inne określenia, takie jak „gwiazda dziennikarstwa”. Niepostrzeżenie wsunęła teczkę z powrotem

do staromodnej skórzanej listonoszki, którą nosiła na ramieniu. Nora uważała, że poważna dziennikarka nie nosiłaby plecaka. Poza tym plecaki sprawiały, że wydawała się jeszcze niższa, niż była w rzeczywistości.

– Pewnie dostanie jakąś nagrodę – powiedziała Tanisha, gdy Nora ruszyła do drzwi.

– Nora, owszem. Maddie i Jack? Pewnie. Ale Henry? – odparła Grace i lekko zmrużyła oczy. – Noro, dlaczego zostałaś wezwana do dyrektorki razem z Henrym?

Nora wzruszyła ramionami, opanowana jak zawsze, chociaż faktycznie trochę ją to zaniepokoiło. Jak również sam fakt, że dyrektorka chciała się z nią widzieć.

– Pani Montenegro pewnie musi z nami porozmawiać o różnych sprawach, ale wezwwała nas wszystkich w tym samym czasie – stwierdziła.

Na szczęście Grace, choć była dobrą dziennikarką, nie miała nosa do podejrzanych historii, w przeciwieństwie do Nory. Za tym wezwaniem na pewno kryło się coś więcej, a Nora nie czuła się dobrze z myślą, że jest w to zamieszana. W pośpiechu opuściła redakcję gazетки i ruszyła korytarzem.

Drzwi frontowe były już oficjalnie otwarte dla uczniów i ludzie powoli napływali do środka. Nora

wślizgnęła się do budynku wcześniej, jak to zawsze robiła w środy. Do pierwszego dzwonka ostrzegawczego zostały jeszcze cztery minuty.

Ściany były wytapetowane plakatami reklamującymi Galę Gwiazd, która miała się odbyć w przyszłym tygodniu. Nora musiała pójść okreśną drogą koło laboratorium, bo korytarz prowadzący do audytorium został już zablokowany. Właśnie tam organizowano wystawę prac plastycznych, najlepszych wypracowań i – co najważniejsze – artykułów z gazety. Uczniowie będą mieli czas, żeby obejrzeć wystawione prace, a potem zasiądną w audytorium, żeby podziwiać występy szkolnego zespołu muzycznego i rozmaitych drużyn sportowych. W ramach wielkiego finału galę miał uświetnić pokaz przygotowany przez ekipę taneczną.

Na wystawie wyróżniono między innymi artykuł Nory na temat nadchodzących wyborów do rady miejskiej, jak również reportaż śledczy pod tytułem *Za kulisami: naga prawda o stołowie gimnazjum Snow Valley*. Jak większość jej tekstów, te też nie cieszyły się zbytnim zainteresowaniem czytelników, ale pani Holt bardzo je chwaliła i Nora miała nadzieję, że rodziny uczniów, które przyjdą na galę, docenią jej

demaskatorskie dziennikarstwo oparte na wyjątkowo skrupulatnie zebranych materiałach.

Właśnie skręciła za róg, gdy została niemal powalona przez grupę chłopców ze swojej klasy.

– Przepraszam, Noro – zawołał jeden z nich, i złapał ją za ramię, żeby się nie przewróciła. – Nie zauważyłem cię.

Podniosła na niego wzrok. Był o głowę wyższy od niej. Miał na imię Rudy i należał do szkolnej drużyny koszykówki.

Jego kumple wybuchli śmiechem i Nora spojrzała na nich kwaśno. Nie była aż taka niska. Za to oni byli zdecydowanie za wysocy, zresztą jak większość kolegów i koleżanek z jej klasy.

– Uważaj, bo jeszcze napisze exposé na twój temat – zażartował Miles.

– Właśnie, Rudy, ona cię obnaży! – krzyknął ktoś z głębi korytarza.

To był Henry Davis.

Gdy do nich podbiegł, Nora przewróciła oczami. Zawsze można było liczyć na to, że Henry powie coś głupiego, żeby wszystkich rozśmieszyć. Zignorowała całą bandę, poprawiła torbę na ramieniu i ruszyła do gabinetu dyrektorki.

– Noro, cześć. Dlaczego nas wezwali? – zapytał Henry.

Gdy próbował się z nią zrównać, przypadkiem ją popchnął, ale kompletnie tego nie zauważył. Zdawał się zupełnie nieświadomy tego, co wyprawiał. To była kolejna z jego irytujących cech. Miał małe zadrapanie na policzku, różowe na tle bladej skóry. Nora była gotowa się założyć, że nie wiedział, skąd się wzięło.

– Nie mam pojęcia, dlaczego ty zostałeś wezwany – powiedziała szorstko.

Henry przeczesał dłonią swoje potargane, nieco przydługie brązowe włosy, a na dodatek jeszcze zaczął za nie ciągnąć.

– Nie wydaje mi się, żebym dziś coś przeszkrobał – wyznał, chociaż w jego głosie pobrzmiewała niepewność.

Nora przyspieszyła kroku w nadziei, że Henry zrozumie aluzję i zostawi ją w spokoju, ale on natychmiast ją dogonił. Przypominał wielkiego, niezdarnego i bardzo irytującego szczeniaka.

Gdy przekroczyli próg sekretariatu, pani Atkins podniosła wzrok znad biurka. To właśnie wtedy wydarzyło się coś dziwnego. Kobieta nie uśmiechnęła się do Nory.

Wszyscy dorośli w szkole, od nauczycieli, przez woźnych, po pracowników administracji, zawsze się do niej uśmiechali. Zawsze. Nora miała świetne oceny, chętnie zgłaszała się do odpowiedzi na lekcjach, uczestniczyła jako wolontariuszka we wszelkich możliwych wydarzeniach i doskonale dogadywała się z dorosłymi, właściwie to znacznie lepiej niż z rówieśnikami. Wszyscy, bez wyjątku, zawsze cieszyli się na jej widok. Ale nie w tej chwili.

Nora poczuła, jakby w jej brzuchu poruszył się zimny, wijący się wąż.

– Pani dyrektor czeka na was w sali sto dwadzieścia dwa – oznajmiła sekretarka tonem, który można było opisać wyłącznie jako lodowaty. – Pospieszcie się.

– Dlaczego właśnie tam? Co w ogóle jest w sali sto dwadzieścia dwa? – trajkotał Henry, pędząc za Norą, która niemal przebiegła krótki odcinek, jaki mieli do pokonania.

Pomieszczenie, do którego weszli, było wcześniej nieużywane i zostało przerobione na salkę konferencyjną ze stołem i z krzesłami biurowymi. Dyrektorka stała pod jedną ze ścian, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Skinęła głową na ich widok, ale też nie uśmiechnęła się do Nory. Dziewczynka poczuła, jak wąż wijący się

w jej brzuchu zaczyna kąsać jej wnętrzności. Musiała się przytrzymać stołu, żeby nie zemdleć. Działo się coś złego. A Nora nigdy nie brała udziału w złych wydarzeniach, ona tylko zdawała relacje na ich temat.

– Usiądźcie, proszę – wycedziła pani Montenegro lodowatym tonem.

Nora z drżeniem opadła na najbliższe krzesło. Było na kółkach i niemal się spod niej wyslizgnęło, ale zdołała uniknąć upadku.

– O co chodzi? – zapytał Henry. Odsunął sobie krzesło i potoczył się do tyłu z takim impetem, że niemal wpadł na Jacka, który właśnie przekroczył próg. – Przepraszam – wymamrotał, gdy Jack odskoczył na bok.

Dyrektorka zignorowała Henry'ego i spojrzała na zegar wiszący na przeciwległej ścianie. Jack, który natychmiast usiadł, rzucił Norze spojrzenie pod tytułem: „Co się tu dzieje?”. Rysował ilustracje do gazety, więc znali się z redakcji. Norze podobalo się to, że odruchowo zwrócił się do niej po odpowiedź, i nie mogła znieść tego, że żadnej nie ma. Pokręciła głową. Była równie zdeorientowana jak on.

W końcu do sali weszła Maddie, dziewczyna ze szkolnego zespołu tanecznego i jedyna osoba z ich rocznika, która miała lepsze oceny z matematyki od Nory.

Pani Montenegro skinęła głową.

– Zamknij za sobą drzwi, Maddie, i będziemy mogli zacząć.

Maddie wyglądała na lekko spanikowaną, gdy wykonała jej polecenie i pośpiesznie zajęła miejsce. I nic dziwnego. Nora nigdy nie widziała, aby ich uśmiechnięta, ciepła dyrektorka zachowywała się w taki sposób. Nawet w zeszłym roku, gdy podczas apelu pewien uczeń przejął kontrolę nad pokazem slajdów i zdemaskował przewinienia poprzedniego dyrektora, co doprowadziło do jego zwolnienia (Nora uważała, że to było porządnie przygotowane exposé, ale nie należało go publikować w takich okolicznościach), pani Montenegro zachowała spokój. Ale teraz ewidentnie była wściekła.

Waż rozszał się na dobre i Nora mocno docisnęła dłoń do brzucha.

– Jak jedno z was doskonale wie, dzisiejszego ranka włamano się do szafki pewnej uczennicy i dokonano kradzieży – zaczęła dyrektorka, uważnie mierząc wzrokiem każde z nich po kolei. Gdy zatrzymała się na Henrym, ten skurczył się na krześle, za to Nora odpowiedziała jej wyłącznie oszołomionym spojrzeniem, bo nie tego się spodziewała. – Ofiara zgłosiła incydent matce, która, tak się składa, jest przewodniczącą

komitetu rodzicielskiego. Matka zagroziła szkole podjęciem kroków prawnych, więc ten incydent stał się naszym priorytetem.

Spanikowana Nora zerknęła w stronę drzwi.

– Jesteśmy aresztowani? – zapytał Henry, pochylając się do przodu. Oczy miał okrągłe jak spodeczki.

Pani Montenegro pokręciła głową.

– Matka uczennicy dała nam cały ranek na wyjaśnienie tej sytuacji, zanim zadzwoni do swojej prawniczki – oznajmiła szorstko.

– Co za ulga! – westchnął Henry i wygodniej rozsiadł się na krześle.

Dyrektorka spiorunowała go wzrokiem.

– Nie powinniście odczuwać ulgi! To wydarzenie było wyraźnym pogwałceniem szkolnych przepisów, zatem sugeruję, aby to z was, które otworzyło szafkę Sashy Saturday bez pozwolenia i ukradło jej plecak, przyznało się od razu. – Pochyliła się i docisnęła dłonie do stołu, żeby znaleźć się na poziomie ich wzroku. – Im szybciej wyznacie prawdę, tym lepiej to dla was się skończy.

Mózg Nory, który zazwyczaj działał na tak wysokich obrotach, że czasami aż bolała ją od tego głowa, teraz się zatrzymał. Co ona tutaj robiła? Czy pani

Montenegro chciała, żeby napisała coś na ten temat do gazety?

– Eee, ja tego nie zrobiłam – wyjąkała Maddie. – Nie wiem, czy Sasha tak twierdzi, ale...

– Czy ja pytałam, które z was nie ukradło plecaka? – Dyrektorka ostro zareagowała

Maddie zamrugala kilka razy.

– Eee, nie. Ale nie rozumiem, co ja tu robię.

Chociaż Nora jako dziennikarka miała nerwy ze stali, kłopoty, w jakich się znalazła, wywołały u niej zupełnie nowy poziom stresu. Była pod wrażeniem, że Maddie nie ustąpiła. No i rzeczywiście, dlaczego ta dziewczyna została tutaj wezwana? Albo ona sama, albo Jack? Przecież oni nigdy nie zrobiliby czegoś takiego i pani Montenegro dobrze o tym wiedziała. To musiała być sprawka Henry’ego.

Tylko dlaczego Henry miałby ukraść plecak Sashy? Owszem, był klasowym klaunem i wszystkich irytował, ale nie należał do osób, które popełniłyby przestępstwo. Prawda?

– Wczoraj po południu, kiedy nasz woźny, pan Smith, zamykał szkołę, wszystko było w porządku – oznajmiła pani Montenegro. – Ale dziś rano, gdy Sasha weszła do budynku zgodnie z regulaminem – dyrektorka

zamilkła, patrząc na nich kwaśno – odkryła, że jej szafka została otwarta, a plecak zniknął. Natychmiast poinformowała o tym matkę, która z kolei zadzwoniła do nas.

Według Nory to było dziwne. Gdyby jej przytrafiło się coś takiego, natychmiast powiadomiłaby dyrektorkę, a nie dzwoniła do mamy. Ale Sasha i Nora nie mogłyby bardziej się od siebie różnić.

– Jak wiecie, po wydarzeniach zeszłego roku przy wszystkich wejściach zainstalowano kamery, które uruchamiają się automatycznie, gdy ktoś otwiera drzwi – ciągnęła pani Montenegro. – Drzwi frontowe zostają otwarte punktualnie o siódmej rano wyłącznie dla kadry nauczycielskiej i personelu. Pozostałe wejścia otwierają się dopiero o siódmej czterdzieści pięć i wtedy uczniowie mogą wejść na teren szkoły. Gdy zadzwoniła pani Saturday i obejrzelśmy nagrania z kamery przy wejściu frontowym, jedynym otwartym w czasie kradzieży, odkryliśmy, że czworo uczniów weszło do budynku przed czasem i bez pozwolenia. Wy.

Nora z trudem przełknęła ślinę. Rzeczywiście wślizgnęła się do szkoły wcześniej, „bez pozwolenia”, jak to ujęła dyrektorka. Ale przecież nie po to, by włamać się do czyjejś szafki! A szczególnie nie do szafki Sashy.

Saturday była superpopularną uczennicą, a gdy się ją sprowokowało, potrafiła być superwredna.

– Zatem lepiej, żeby osoba, która to zrobiła, przyznała się od razu – zakończyła pani Montenegro. Wyprostowała plecy i spojrzała na każde z nich po kolei.

Milczenie wypełniło salę jak toksyczna mgła. Nora poczuła, że się dławi.

– W porządku – wycodziła dyrektorka po chwili. – Jeśli osoba winna nie chce się ujawnić przede mną, dam jej szansę, żeby ujawniła się przed rówieśnikami. Wszyscy czworo jesteście zawieszeni...

Nora wydała z siebie stłumiony okrzyk.

– ...i pozostaniecie w tej sali, dopóki sprawa się nie wyjaśni – kontynuowała pani Montenegro. – Informacja o zawieszeniu w prawach ucznia ostatecznie trafi wyłącznie do dokumentów winowajcy. Może presja ze strony trzech niewinnych osób zmusi tę czwartą, żeby przyznała się do przestępstwa. Wróć tu przed końcem pierwszej lekcji – dodała i opuściła salę 122.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, wszyscy popatrzyli na siebie nawzajem. Byli zaszokowani.

ROZDZIAŁ 2

JACK

– Ja jestem niewinny – oznajmił Henry i zaczął się kręcić w kółko na krześle. – Ale nie mam nic przeciwko temu, żeby osoba, która to zrobiła, nie spieszyła się z wyznaniem. Na pierwszej lekcji miałem mieć test z matematyki.

Jack westchnął. W przeciwieństwie do Henry'ego traktował tę sprawę poważnie. Poza tym jego miała ominąć lekcja plastyki, a to nie były dla niego zwykłe zajęcia. Nie chodziło o to, że po prostu lubił rysować. To było całe jego życie.

A przy okazji główna przyczyna sytuacji, w której obecnie się znajdował. Nigdy nie przyszedłby do szkoły

przed czasem, gdyby nie kłopoty, jakich przysporzyła mu ta pasja.

– Każdy może powiedzieć, że tego nie zrobił. – Maddie zwróciła się do Henry’ego lekceważącym tonem. – To nic nie znaczy.

Henry wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Więc to nic nie znaczyło, gdy ty powiedziałaś pani Montenegro, że jesteś niewinna?

Jack nie znał Maddie za dobrze, chociaż oczywiście widział jej występy. Szkolny zespół taneczny składał się z ośmiu gimnazjalistek i ośmiu licealistek i był tak dobry, że dziewczyny wygrywały zawody regionalne. Występ mniejszej, elitarnej ekipy wyłonionej spośród wszystkich tancerek miał uświetnić galę. A na dodatek w tym roku miał być transmitowany na żywo przez jakąś słynną youtuberkę. W praktyce to oznaczało, że Maddie zaliczała się do „szlachty” rządzącej szkołą w Snow Valley.

I właśnie piorunowała Henry’ego wzrokiem.

– To coś znaczyło, bo zwracałam się do osoby z autorytetem. Takie gadanie nie ma znaczenia teraz, gdy zostaliśmy sami. A przecież ty jesteś oczywistym podejrzanym. Nora ani Jack na pewno tego nie zrobili.

Henry uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Ale ty mogłaś! Nie wykluczyłaś siebie!

Dlaczego on był taki irytujący?

– Po prostu przyznaj się, jeśli to zrobiłeś – warknął Jack.

Henry wzruszył ramionami, jakby było mu wszystko jedno.

– Jak już powiedziałem, ja tego nie zrobiłem. Ale domyślałem się, że to twoja sprawka. Przecież wszyscy wiedzą, że ty i Sasha się nie lubicie.

Jack poczuł ucisk w gardle, gdy obie dziewczyny się odwróciły, żeby na niego spojrzeć. Rozległ się dzwonek kończący godzinę wychowawczą i po chwili usłyszeli głosy uczniów na korytarzu. Jack marzył o tym, żeby znaleźć się wśród nich, zamiast tkwić tutaj.

– To prawda. Widziałam, jak się kłóciliście – powiedziała Maddie powoli, ale jej ton nie brzmiał oskarżycielsko.

Nora dla odmiany była cicho, jednak Jack dostrzegł, że lekko przechyliła głowę na bok i przygląda mu się uważnie. Siedziała nieruchomo, słuchała i czekała. Nie bez powodu była najlepszą dziennikarką w szkolnej gazecie: potrafiła wyszukiwać historie i gromadzić materiały na ich temat. Niestety większość jej artykułów była również naprawdę nudna. Komu chciałoby

się czytać *Dogłębną historię głosowań członków samorządu uczniowskiego szkoły w Snow Valley*? Ale Jack potrafił docenić rzetelną robotę, jaką wykonywała Nora. A teraz widział, że wyczula trochę prawdy w tym, co powiedział na jego temat Henry.

Skinął głową, żeby zbagatelizować całą sprawę, chociaż podejrzewał, że mu nie uwierzą. Nie był dobry w udawaniu. W ukrywaniu różnych rzeczy, owszem, ale nie w udawaniu.

– Sasha i ja pokłóciliśmy się o coś – przyznał – ale to nie miało żadnego związku z jej szafką czy plecakiem.

Nie miał ochoty rozmawiać o szczegółach. Czuł wściekłość na samo wspomnienie tej kłótni.

Nora wyprostowała plecy i pochyliła się ku niemu lekko, a on poczuł chęć, żeby złapać za ołówek i uchwycić jej pozę, intensywność jej spojrzenia oraz to, jak jej zazwyczaj blade policzki zabarwiły się na truskawkowo. Dopiero niedawno zaczął rysować portrety i odkrył, że całkiem to lubi. Szkicownik miał w plecaku, więc wyciągnął go, a potem zaczął szukać ołówka. Uznał, że nie może naszkicować Nory, bo musiałby się na nią gapić, co mogłaby uznać za dziwne, ale wiedział, że rysowanie poprawi mu samopoczucie, więc skupił się na różowej torbie Maddie, która leżała na stole przed nią.

Gdy po chwili podniósł wzrok, zdał sobie sprawę, że wszyscy milczą, a Henry patrzy na niego, uśmiechając się znacząco. Pomyślał, że nie czuje najmniejszej ochoty, by narysować Henry'ego, ale gdyby to zrobił, nadałby swojemu dziełu tytuł *Portret idioty*.

– Więc o co się pokłóciliście? – zapytał Henry.

– Nie twoja sprawa – warknął Jack i mocno docisnął ołówek do kartki, przez co linia, którą rysował, zrobiła się za gruba.

Maddie potarła podbródek.

– Jack, wiem, że Henry jest superirytujący...

Henry oburzył się na te słowa, ale Maddie nie dała mu dojść do głosu i kontynuowała:

– Problem w tym, że w tej chwili wszyscy jesteśmy podejrzani, i myślę, że musimy być ze sobą szczerzy. Dzięki temu te osoby, które są niewinne, będą mogły szybciej wrócić do normalnego życia.

Ponieważ Jack należał do tych niewinnych osób, świetnie rozumiał, o co jej chodzi. Poza tym Nora zaczęła kiwać głową, a jeśli ona uważała coś za dobry pomysł, to pewnie miała rację. Zresztą to nie on był czarnym charakterem w historii, którą musiał im opowiedzieć. Ten tytuł należał się Sashy.

Zrelacjonował im wszystko jednym tchem.

– To się zaczęło, gdy wróciliśmy do szkoły po tym, jak wszyscy zaszczepili się przeciw koronawirusowi. Nagle się okazało, że znowu trzeba zamknąć szkołę z powodu kilku ostatnich przypadków, a Sasha powiedziała, że to moja wina, bo jestem Azjata...

W rzeczywistości Jack był tylko w połowie Azjata. Jego tata był Amerykaninem pochodzenia wietnamskiego, a mama była biała. Ale przecież Charlie Wen, stuprocentowy Azjata, którego rodzice przenieśli tu całą rodzinę z Chin dziesięć lat temu, też nie był odpowiedzialny za pandemię.

Nora gwałtownie wciągnęła powietrze, ale to Madie odezwała się pierwsza.

– Nie dość, że to było rasistowskie, to jeszcze świadczyło o jej kompletnej ignorancji! – zawołała ze złością. – Amerykanie azjatyckiego pochodzenia nie mieli nic wspólnego z pandemią!

Jack, który wykrzyczał dokładnie te same argumenty w kłótni z Sashą, ze znużeniem pokiwał głową. Rasizm i ignorancja szły w parze z koronawirusem. Ojciec Jacka, uwielbiany przez wszystkich trener, który doprowadził Pумы, drużynę baseballową uniwersytetu Allena, do pięciu zwycięstw w College World Series w ciągu dziesięciu lat, napisał na ten temat felieton dla

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl